

Czterdziestoletni jubileusz: Aptekarz-jubilat  
Jan Wewiórski.

zwolenników i odbiorców, którym krajowy wyrób bez francuskiego napisu nie przypada do smaku, jeśli nadmienimy, że kartony i dziennikarska bibuła której używamy w tak znacznych ilościach są wytworem krajowej czerlańskiej papierni, to nie nie wspominając już o innych drobniejszych fabrykach tego rodzaju, śmiało możemy stwierdzić, że przemysł papierowy rozwija się u nas znakomicie, choć...

Ach! że też to my zawsze na owem „choć“ lub na jakimś „ale“ musimy utknąć!

A w tym wypadku owo „choć“ oznacza, że przemysł ten się rozwija, choć niestety drukarskie zakłady nasze wolą potrzeby swe zaopatrywać w czeskich, niemieckich, i węgierskich fabrykach, niż zwrócić się do krajowych papierni i zamówieniami swoimi zwiększyć zakres ich działania.

A gdyby tak te drukarnie obarczyły swoimi zapotrzebowaniami krajowe fabryki papieru, czyżby Sassów, albo Czerlanów potrzebowały starać się o zbyt swych wyrobów za granicą — czy nie rozszerzyłyby swych ubikacji, nie sprowadziły maszyn potrzebnych do wyrobu lepszych sort papieru i nie zatrudniły całych setek ludzi dziś napróżno szukających zarobku?!

Przypatrzmy się tylko Czerlanom.

Mała miejscowość, położona przy gościńcu łączącym zakład zdrojowy w Lubieniu Wielkim z miasteczkiem Gródkiem, posiadającym stację kolejową, nie wioska nawet, ale przysiółek składający się z kilkunastu wieśniaczych sadyb, jest ogniskiem pracy wytwórczej setek ludności okolicznej, wie-

śniaków z Porzecza, Małkowic a nawet gródeckich przedmieść którzy czy to pracą rąk, czy furmankami i dostawami do kolei tak zimą, jak latem zarabiają na życie. Dziewczęta, gospodynie, starsi chłopcy i wieśniacy w sile wieku, znajdują w tej fabryce wcale obfity zarobek, nie licząc stałej kolonii robotników fabrycznych, złożonych z maszynistów, magazynierów oraz t. zw. „drukarek“ to jest dziewcząt, zajętych przy maszynach drukujących linie na zeszytowym papierze.

Zabudowania fabryczne położone nad brzegiem szeregu olbrzymich stawów janowskiego, gródeckiego, czerlańskiego i lubieńskiego, które rzeka Wereszczyca wpadająca do Dniestru łączy w jeden obszar wodny, dniem i nocą tętnią życiem, brzmia gwarem rozmów i nawoływań zamierając jedynie na czas świąteczny. Woda poruszająca motory fabryczne, wprawia także w ruch maszynę dynamo-elektryczną, dostarczającą fabryce światła, które zwłaszcza w łukowych lampach oświetlających podwórza zabudowań i składów na milę nawet jest widoczne.

Fabryka wyrabia głównie cztery gatunki papieru: kartony, drzewny papier pakunkowy, dziennikarski papier, używany przez lwowskie pisma i dobre papiery satynowane przeważnie do użytku na zeszyty szkolne.

Można sobie wyobrazić jaką klęską dla ludności był pożar tej fabryki, który zdarzył się w roku 1890 i w ciągu czterech dni mimo wysiłków wszystkich ochotniczych straży pożarnych okolicznych, a nawet lwowskiej straży miejskiej przybyłej na miejsce wypadku koleją, zniszczył całą fabrykę i wszystkie urządzenia doszczętnie.

Jednakowoż stan bezrobocia nie potrwał długo. Właściciel fabryki posłał do rady państwa dr. Kolischer w krótkim czasie nie tylko, że odbudował ją na nowo, ale wyposażył w lepsze maszyny, w nowego typu urządzenia i znów do Czerlan rankiem i wieczorem poczęły zdążać szeregi wieśniaków za zarobkiem.

Oto krótka historia czerlańskiej papierni i kilka uwag o naszym przemyśle krajowym którego rozwój leży nam tak na sercu.

## Czterdziestoletni jubileusz.

Może najcięższym zawodem wśród działów pracy ludzkiej o duchowym podkładzie — jest zawód aptekarza.

Wyteżająca praca fizyczna, bezustanna odpowiedzialność, ciągła uwaga na wydawane i wyrobione przez się lekarstwa, w których czasem odrobinka więcej, może zamiast przyczynić się do uleczenia cierpiącego, zabić go — to główne obowiązki aptekarza — to jest ten cały ciężar, który równie dniem jak i nocą tłoczy jego barki.

To też czterdziestoletnia praca w tym zawodzie zasługuje chyba na uznanie i lwowskim kołom aptekarskim za zasługę należy poczytać, że nie zapomnieli uroczystością jubileuszową uczcić tak długiej pracy na niwie farmacji p. Jana Wewiórskiego, zacnego obywatela kraju, który w cichej, skrzętnej pracy rozpoczął już siódmy krzyżyk.

Jubilat urodzony w Wajdówce w roku 1842, studia gimnazjalne ukończył w Rzeszowie, a gdy wybuchło powstanie styczniowe, gdy zagrała trąbka bojowa, wzywając prawych synów do walki o niepodległość, młody student pospieszył ofiarować swą krew na ołtarzu ojczyzny i brał udział w kilku bitwach.

Ofiarność polskiej młodzieży była bez skutku. Gdy powstanie upadło, gdy przemoc poczęła znów święcić tryumf, Wewiórski powrócił do Galicji i przybywszy do Lwowa, poświecił się farmacji.

Skrzępny, zapobiegliwy, po latach pracy, otworzył sobie przy ulicy Halickiej własną aptekę, a chętny na usługi innych i nie tylko pamiętający o sobie, lecz gotów zawsze do gorliwego spełniania obywatelskich obowiązków, nie mało przyczynił się do rozwoju „Towarzystwa aptekarzy“, gdzie przez dłuższy czas był na przemian skarbnikiem i prezesem.

Czterdziestoletnia praca, którą dziś jubileuszem uczcili przyjaciele i zawodowi koledzy p. Wewiórskiego, nie sterała jeszcze siłę jego zupełnie, czując jednak, że zasłużył już na spoczynek, zarząd

apteki złożył w ręce syna swego Lndwika, doktora filozofii — a sam cofnął się w zacisze domowe.

## Pogrom atlety.

Spadkobierca sławy Pytlańskiego — zawodowy atleta Stanisław Cyganiewicz miał tymi dniami w Karlsbadzie niemiłe zajście na arenie cyrkowej z adwersarzem swym, niejakim Oettingerem.

Wezwany przez atletę p. Cyganiewicz — stanął do zapasów i wobec niezliczonych tłumów publiczności — położył przeciwnika na ziemię według wszelkich reguł i zasad atletyki.

Zasady te przepisują, że rzucony na ziemię — wtedy dopiero za pokonanego ma być uważany, gdy pogromca doprowadził go do tego położenia, w którym pokonany dotyka obu łopatkami ziemi.

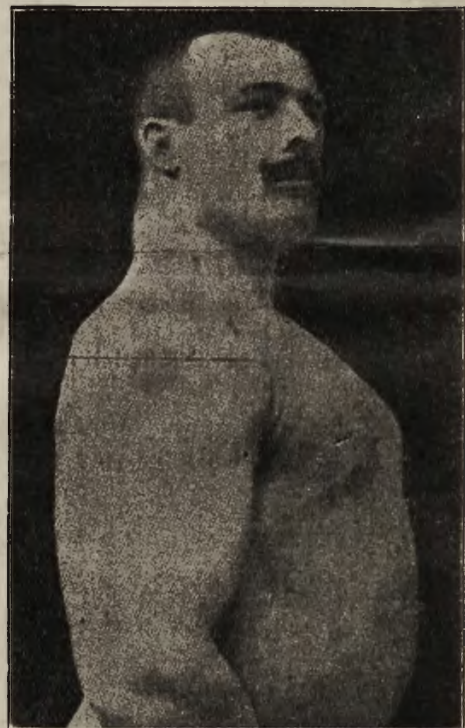
Cyganiewiczowi powiodła się walka — i jury przyznało mu jednogłośnie palmę zwycięstwa i nagrodę konkursową. Publiczność karlsbadzka przyjęła owacyjnie i z entuzjazmem bohatera areny i kilkakrotnie go wywoływała.

Tego tryumfu przeciwnika, a upokorzenia swojego — znieść nie mógł rywal.

W chwili, gdy Cyganiewicz uklouem po raz dziesiąty może dziękował publiczności za uznanie — rzucił się Oettinger na niego i schwyciwszy go wpół, jednym silnym rzutem cisnął zwycięskiego adwersarza między publiczność.

Ta brutalna konkurencyjna napaść, uczyniona w sposób podstępny i zdradziecki, oburzyła do najwyższego stopnia czeską publiczność tem więcej, że napadnięty był słowianinem — napastnik zaś — Niemcem.

Przerzucony przez rampę Cyganiewicz upadł całym ciężarem ciała w jedną z pustych łóż par-

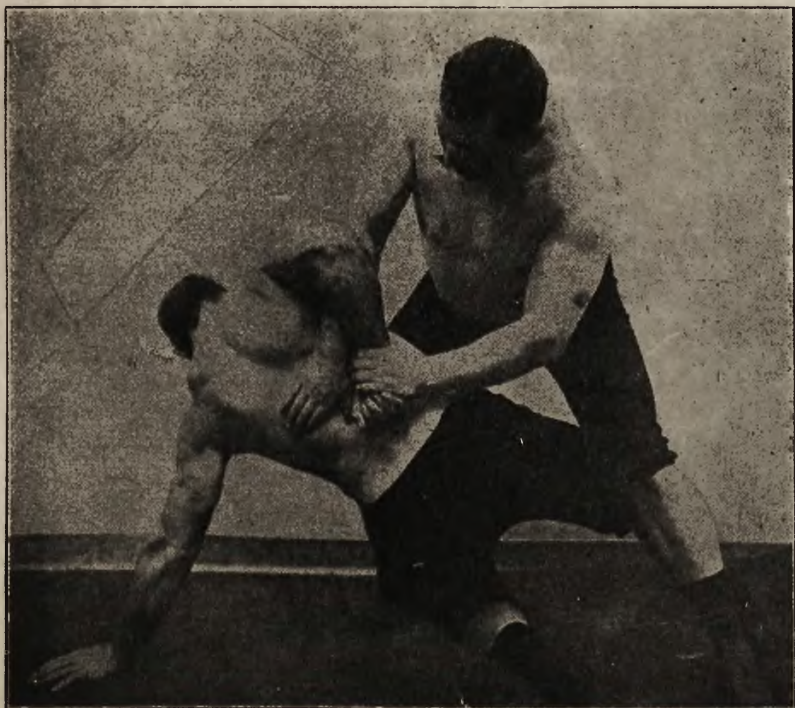


Pogrom atlety: Atleta Stanisław „Zbyszko“-Cyganiewicz.

terowych, i poniósł dotkliwie stłuczenia. Nie wiele brakowało by wzburzona publiczność nie wymierzyła niemieckiemu atlecie doraźnej kary. Rzucono się na niego z laskami i parasolami — i tylko z trudem udało się Niemcowi uniknąć gorszych skutków słusznego ogólnego oburzenia. Rycina nasza wykonana przez jednego z amatorów fotografów, przedstawia właśnie chwilę walki zapasniczej, kiedy Cyganiewicz kładzie już przeciwnika na ziemię.

Nadmienić wypada, że młody atleta Cyganiewicz należy do jednych z najpierwszych artystów swojego fachu i mało ma konkurentów. Do najlepszych atletów świata należą turek Achmed Soliman, Sandorf, Walapfel, Robinson Russ i bośniak Zangen.

Potłuczenia, które odniósł Cyganiewicz rzucony przez przeciwnika — nie należą do ciężkich. W każdym jednak razie potrwa kuracja kilka tygodni, poczem rezerwuje sobie Cyganiewicz prawo rewanzu. Etyka arenowa ma swoje ścieżki i „przejścia“, naszem jednak zdaniem rewanz w tym wypadku powinien być wykluczony. Cyganiewicz pozostał zwycięzcą, a uległ tylko i to po skończeniu walki — podstępowi niefortunne przeciwnika.



Pogrom atlety: Scena pasowania się Cyganiewicza z Oettingerem w Karlsbadzie.